DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 22 Sierpnia / 3 Września 1855 roku. № 232. Jutro Ś. Rozalji Panormitanki P.
Wschód słoń. o god. 5 min. 16. — Zachód o g. 6 m. 40.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow zakommunikował z Sebastopola pod dniem 18 (30) Sierpnia, o godzinie 11éj z wieczora, następującą depesze telegraficznę: W nocy na 17 (29) Sierpnia, w dawnej lunecie Kamczackiéj wyleciał w powietrze wielki skład pocisków nieprzyjacielskich. Ogień przeciwnika w większéj części umiarkowany, wszelakoż od czasu do czasu wzmaga się. Przykopy nieprzyjaciela przed bastjonem Nr. 2gi i Korniłowskim, chociaż zwolna naprzód się posuwają. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 21 Sierpnia (2 Września) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 35, na które, tudzież na dawniejsze w 206 wnioskach, złożono rubli sr. 3,038 k. 85. Na żądanie 35 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 11 k. 26½), rub. sr. 938 k. 38, i umorzono książeczek oszczędności 19. Przeto uczestników 6,522 posiada kapitał rubli sreb. 168,670 kop. 83½. — Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— W dniu wczorajszym w kościele archi-katedralnym i metropolitanym Sgo Jana, jako w uroczystość poświęcenia téj świątyni, artyści wykonali pod dyrekcją Wojciecha Słoczyńskiego Mszę in B., nazwaną Regens-Chori comp. ś. p. Józefa Elsnera, oraz graduale i offertorjum tegoż.

— Nakładem księgarni B. Lessman, wyszedł z druku drugi z kolei „Słownik niemiecko-rossyjsko-polski“ ułożony podług najlepszych i najnowszych źródeł, zawierający wszystkie zwyczajne wyrazy w ich znaczeniu właściwem i przenośnem; wyrażenia techniczne przyjęte w naukach i sztukach; akcentowanie wyrazów niemieckich i rossyjskich, z dodaniem w końcu słownika starożytnéj i nowszéj jeografji, spisu imion chrzestnych, skróceń używanych w niemieckim języku i tabeli odmiany słów nieforemnych, przez Henryka Liebkind, cena rs. 1 kop. 80.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Jeżeli kiedy to teraz, sprawozdawcy tygodniowi w pismach publicznych, propria sua indole żyć muszą. Pod ręką piszącego nie ma téj mnogości nagromadzonego materjału, o który w innéj porze tak łatwo. Połowa Warszawy, rzec można, jeszcze nie w Warszawie; nowości literackich prawie żadnych, jeden tylko nowy poszyt Bibljoteki Warszawskiéj jest najświeższym na półce księgarskiéj produktem. O artystach malarzach pisano już niedawno po wszystkich pismach naszych, *quantum satis* dla tych, których ta gałęź sztuki obchodzi, a *permultum* dla profanów, których jakoś dosyć się niestety jeszcze u nas znajdzie, nie bardzo nawet skrzętnie poszukawszy. Rzeźba spoczywa sobie trochę w objęciach Morfeusza, alias drzemie i jeden tylko pan Święcki, który niedawno ukończył z kamienia Anioła na grobie dla ś. p. Józefa Elsnera, i wizerunek tegoż muzyka na płaskorzeźbie, mający być później z gipsu odlewanym, od czasu do czasu wypuszcza w świat coś nowego. Nie dawno z pod dłutka jego poczęły wychodzić figurki średniéj wielkości, przedstawiające warszawskich artystów, po większéj części współkolegów p. S. Odznaczają się one wielkiem podobieństwem, delikatnością, śmiałością wykończenia, fantastycznością układów, rzeźbione są z gipsu. Szkoda tylko że rozchodzą się w świat w pojedyńczych egzemplarzach, i że je tylko dotąd zna koterja artystyczna warszawska. Wartoby doprawdy chociażby na dni kilka wystawić je gdzie w przystępnem miejscu na widok publiczny. Zawszeć to rzecz wielce ogół interesująca, raz jako praca p. Święckiego, drugi raz jako kollekcja wizerunków ludzi zasługujących na pamięć w kronice naszego miasta, że tak popularnemi jednego z pism naszych powiem słowy.

Oprócz tych robót zastaliśmy u pana Święckiego kilka wykończających się pojedyńczych biustów, osób prywatnych, między innemi ś. p. Brodowskiéj i Roberta Ejchlera, byłego ortopedyka i kierownika zakładu gimnastycznego, odznaczających się wielkiem podobieństwem i *harmonijnym* układem.

Wielu kupców naszych powyjeżdżało za granicę, i nie prędzéj zapewne jak za kilka dopiero tygodni, poprzywożą nam tysiączne towary a la derniére mode, towary, co niejednego strojnisia lub strojnisię nęcić będą gustownością, a odstraszać drogością ceny. Od niejakiego czasu, szczególniéj pomiędzy białogłowami, zbytek znaczne u nas przybrał rozmiary. Jakoś świat zdaje się zapominać o téj staréj maxymie, że »nie wszystko złoto, co się z wierzchu świeci.« Nie chcemy moralizować i wdawać się w dłuższe dyssertacje nad zbytkiem, nad tym przedmiotem, nad którym już pracowało tylu ekonomistów, o którym już spisano całe tomy i nad którym wreszcie nie jeden krytyk obyczajów, płakał i bolał, załamując ręce i będąc przejęty zwątpieniem o poprawieniu się świata. My idziemy daléj, użalić się jeszcze trochę nad jakąś dziwną próżnią, co w tę porę zaległa Warszawę. Ale o cóżem rzekł niebaczny! uniesiony piórem umaczanem w tęsknicy, którą wszyscy prawie sprawozdawcy warszawscy tak żywo są teraz przejęci, z powodu tego złego, które my orzekamy jak możem, a którego wymienić z nazwiska nie godzi się dziennikarzom!

Zapomniałem zupełnie, że nie ma próżni w naturze. *Natura horret vacuum*, albo więcéj jeszcze *non datur vacuum in rerum natura*, powiadała fizyka. Więc stąd téż prosty bardzo wniosek, że skoro czczości i próżni nie może być w przyrodzie, to jéj téż i w Warszawie nie ma. To znowu owe słowa księgi ksiąg »szukajcie a znajdziecie,« dodają nam otuchy i pocieszają *in necessitatibus nostris*, każąc zarazem wierzyć, że wszelkie poczciwe starania ludzkie, zawsze pomyślnym rezultatem uwieńczone bywają.

Oto jest więc, cośmy dla ciebie kochany czytelniku na dzisiaj wyszukali. W sprawozdaniu przesłanem przez p. Jules Lecomte z Paryża do gazety *Independance Belge* pomiędzy wielu ciekawemi i mniéj ciekawemi, zabawnemi i mniéj zabawnemi wiadomościami àpropos napływu cudzoziemców do téj stolicy, zręczny ten i obfity korrespondent cytuje także następny faktcik. Rzecz się tak ma. Jakiś pan hrabia bawiący z żoną u wód w Baden, a którego szwagier z swoją znów połowicą znajdował się w Paryżu, uczynił małżonce swojéj propozycję, udania się do tego miasta dla zobaczenia wystawy przemysłowéj i zarazem odbywających się tam obecnie uroczystości albiońskich. Hrabina potępiła tę myśl stanowczo. Małżonek widzi się przymuszonym zaniechać projektu, a to tém bardziéj, że pilny jakiś list, powoływał go śpiesznie do kraju na kilka tygodni. Jakoż hrabia wyrusza w podróż. Żona zaś jego korzystając z tego osamotnienia, ciągnie znów do siostry w zamiarze pojechania z nią do Wisbaden. Ale cóż się stało? Pani hrabina spotkała się w Paryżu któregoś tam dnia, oko w oko ze swoim najukochańszym mężem i widziała go wstępującego do posępnych komnat Café Anglais, w towarzystwie nie wielkiém, gdyż z jednéj tylko złożoném osoby, lecz za to przykrem, bo wzbudzającém zazdrość i nakłaniającem do wybuchu wszystkie namiętności ludzkie. Obrażona małżonka zmaltretowała przedmiot swojéj zawiści; powstała wielka wrzawa, dla patrzących arcy-komiczna, dla samych aktorów drażliwa, w ogóle zaś będąca doskonałym tematem do wodewilu. Dla zupełnego zaspokojenia ciekawości czytelników naszych to jeszcze dodać tu winniśmy, i że owa trzecia osoba, która się stała przyczyną *litis*, musiała się aż schronić przed gwałtownemi acz najzupełniéj legalnemi napadami hrabiny, pod skrzydła jakiegoś młodego egipcjanina, który tym razem przyjął na siebie w całem znaczeniu tego wyrazu miły obowiązek *pocieszyciela strapionych!* Hrabina niezwłocznie potém przyjechała do Baden, a mąż jéj został w Paryżu. O jakże stoktroć szczęśliwszemi w Paryżu były owe z zagranicy także przybyłe stadła, o których pisze daléj p. Le Comte co zagubiwszy się wśród panującego tam obecnie rozgardjaszu udawały się aż na policję prosząc o pomoc dla prędszego wzajemnego odszukania się.

Dziwne rzeczy dzieją się teraz na świecie, niedawno zdybaliśmy się na ulicy z człowiekiem, co dotąd stał na strażnicy morum antiquorum, co pióro swoje poświęcał jedynie obrazkom i scenom krajowym, a co większa na tle ludu osnowanym, co witał cię dawniéj, rano starem »dzień dobry,« a wieczorem »dobry wieczór,« a co lepsza, jeszcze dawniejszem »niech będzie pochwalony« dzisiaj ulegając widać wpływom mody i wykwintnego postępu, posługuję się, egzotycznem »bon jour,« a kiedy cię żegna lub spotyka, a chce serdecznie pozdrowić, to cię już nie w oba policzki całuje, ale po powietrzu cmokta. O tempora! Notujemy tylko sam fakt, z tém mocném atoli przekonaniem, że chyba przez żarty, taki na siebie przybrał szyk, nasz stary znajomy. Nie wkładać się jeszcze do téj nowizny, lepiéj obstawać i daléj przy swojém. Bo gdyby inaczéj się stało, to cóż dziwnego, że inni, którzy nigdy nie wiedli reju w niczém, ulegną tak dziwnie ponętliwéj zawsze dla nas cudzoziemczyźnie.

Wy coście się śmieli z magnetyzmu, coście żartowali z cudownych jego skutków, coście krzyczeli na szarlatanerję (i mieliście po części słuszność, bo od nowych wynalazków zwykle szarlatanerja zdaje się nieodłączną), wy wszyscy, ukorzcie z pokorą głowę przed jasnym i czystym dowodem cudownych skutków téj nauki, o którym mam zaszczyt wam donieść. Za pomocą umiejętnego zastosowania działania elektro-magnetyzmu doktór Bamberger w Berlinie przywraca słuch, a więc i mowę głuchoniemym. I nie jest to prosta tylko kaczka dziennikarska, bo już odbyte próby i szczęśliwy skutek tych prób zaświadczony przez kommisję uczoną utworzoną w Berlinie umyślnie dla zbadania ich. Zapewnie wynalazek doktora Bamberger, wkrótce nabierze rozgłosu, bo sądzimy, że nie będzie chciał przez jakiś źle zrozumiany egoim taić przed uczonym światem sposobu w jaki odbywa tę cudowną operację. A gdy sposób ten poznanym i potwierdzonym zostanie, ileż nowych i użytecznych naszemu społeczeństwu przybędzie członków, którym dotąd wrodzone kalectwo ograniczało swobodę działania. A zauważano, że głuchoniemi jakby przez wynagrodzenie od natury, że im tak ważnego odmówiła zmysłu, mają zwykle władze umysłowe i pojętność wysoko posunięte. Wszystko to pomimo różnych pięknych wynalazków na drodze ich kształcenia dokonanych, marniało prawie dotychczas. Teraz może się zużytkować i im i nam przynieść korzyści. Taki wynalazek użyteczniejszy jest niż para i balony, bo nie interes i dumę ludzkości, ale samąż ludzkość wspomaga.

Dzięki Bogu cholera ustaje już prawie zupełnie. Jeszcze ostatnie podrygi téj słabości leniwym wloką się krokiem, ale siła jéj się widocznie zmniejszyła i niebezpieczeństwo prawie oddaliło od nas. Gdybym był Włochem wymalowałbym róg na tém piśmie, żeby nie urzeknąć przypadkiem choroby téj na złe. Łaska Boża czuwała jakoś nad naszem miastem, bo stosunkowo daleko mniéj niż w innych miejscach dotkniętych tą szkaradną plagą mamy opłakiwać strat.

Ważna nowina dla pp. gospodarzy wiejskich mianowicie tych, którzy mają na sercu dobro téj najważniejszéj u nas gałęzi przemysłu. Redakcja Roczników gospodarstwa krajowego ogłasza zawiązanie spółki rolniczéj bezimiennéj na lat 40 z kapitałem mniéj więcéj 45,000 rs. mającym się zebrać ze sprzedaży odpowiedniéj liczby akcji po rs. 30, a to w celu założenia i prowadzenia w bliskości Warszawy na odpowiednią skalę gospodarstwa wzorowego, oraz odbywania stosownych prób i doświadczeń pod kierunkiem zarządu złożonego z osób najpraktyczniéj z istotnemi sposobami krajowemi gospodarstwa obeznanych, a do których wyboru i wyznaczenia, samiż akcjonarjusze powołanymi będą. Skoro redakcja zyska pewność zebrania połowy wspomnionego kapitału, to jest kwoty 22,500 rs. już się będzie uważać upoważnioną do przedstawienia spółki pod zatwierdzenie wysokiego rządu, a następnie samymże akcjonarjuszom nie omieszka przedłożyć dalszego rozwinięcia myśli zasadniczych wspomnionego wyżéj projektu. Piękny i chwalebny to zamiar, nie wątpimy, że silne znajdzie poparcie, cena akcji nie wielka, a przywiedzenie do skutku tego pomysłu, ważny wpływ może wywrzeć na podniesienie gospodarstwa u nas.

W tej chwili najwięcej ruchu księgarskiego objawia Wilno, a mianowicie księgarz M. Orgelbrand. Poezje Kondratowicza są owym duchem ożywczym pobudzającym księgarzy do czynności, publiczność rozchwytuje utwory ulubionego swojego pieśniarza, płaci na wagę złota jego pracę; więc też panowie wydawcy korzystają z tego zwrotu ogołu do poezji i co prędzej ogłaszają drukiem utwory zaniemeńskiego poety. Nowe wydanie księdza Baki p. n. *Baka odrodzony* już wyszło z druku. Wstęp do téj nowéj edycji, napisany przez Syrokomlę, daliśmy poznać w wyjątkach czytelnikom Dziennika, jeszcze przed ukazaniem się samego dzieła. Wydawca księdza Baki pan M. Orgelbrand z Wilna, drukuje inny utwór Syrokomli p. n. *Zgon Klonowicza*; a oprócz tego zamierza wydać dramat

Apollona Korzeniowskiego p. n. *Komedja*, częściowo drukowany w Bibliotece Warszawskiéj. Na czele poważniejszych publikacji, które wkrótce mają się ukazać stawimy *słownik polski*, którego wydawnictwem trudni się Orgelbrand; plan do tego słownika nakreślił Zdanowicz, a kilku sumiennych pracowników ciągle posuwa naprzód robotę. Słyszeliśmy że pan Hieronim Łabęcki przychodzi w pomoc wydawcy, zamierzając wcielić do nowego słownika cały swój zbiór polskich wyrazów górniczych. Ósmy zeszyt Księgi Świata oprócz kilku tłumaczeń, mieści w sobie dwa oryginalne artykuły i wyjątek z monografji *Biały Radziwiłłowskiéj* na podlasiu, pióra Juljana Bartoszewicza i drugi artykuł o instrumentach smyczkowych przez Frederyka Kanigowskiego o którego dziele muzycznem wspominała nam Biblioteka Warszawska. Ustęp o Biały Radziwiłłowskiéj napisany jak zwykle owym poetycznym językiem którym tak wybornie włada autor i podanie o Ulinie i o Radziwille Sierotce ujęte w prześliczną w opowieść. Więc też z prawdziwą radością dowiedzieliśmy się z księgi świata że autor ma już przygotowane w rękopiśmie całe dziełko p. n. *Zamek bielski*. W zeszycie księgi swiata o którym mówimy uderza także jeszcze jedna nowość; o to zamiast litografji opatrzonych podpisem pana Fajansa do których tak już przywykło oko nasze, znajdujemy rysunek, ruin zamku obronnego książąt Radziwiłłów w Biały, odbity w litografji banku Polskiego. I jeśli mamy wyznać szczerą prawdę, *księga świata* nie straciła na téj zamianie. W litografji bankowéj odbicie czyste, staranne (chociaż może nieco za czarne) gdy przeciwnie rysunki Fajansa wykonywane dla księgi świata (ale tylko dla księgi świata), były zbyt lekko i mglisto przedstawione w litografji. W panu Ceglińskim od czasu ostatnich prac jego dostrzegliśmy znaczny postęp, Biała Radziwiłłowska i przygotowany do przyszłego zeszytu księgi świata widok Opactwa w Sulejowie pod Piotrkowem, oba posiadają bardzo wiele zalet. Pan Cegliński pojął to, że talent nie poparty pracą, jest ową rudą nieprzetopioną, co marnie spoczywa w głębi ziemi, i dla tego też ostatnie jego rysunki noszą cechy starannych studjów.

Zatrzymaliśmy się przy jednéj litografji pana Ceglińskiego, a tu przed nami cały szereg utworów z téj niwy winniśmy to wszystko czynności i obrotności pana Fajansa; z zakładu jego wyszły w tych czasach pierwsze zeszyty Wzorów sztuki średniowiecznéj (drugiéj serji), daléj portret Wojciecha Jastrzębowskiego, człowieka nauki i poświęcenia dla dobra ogółu, to znowu portret Komorowskiego, wykonany podług oryginału Simlera; wreszcie nowa edycja Albumu brzegów Wisły. Wszystkie te prace odznaczają się wybornym rysunkiem i staranném odbiciem, a szczególniéj wizerunek Komorowskiego posiada prawdziwą wartość artystyczną.

Z pola sztuki mamy jeszcze do doniesienia, że przyjechał do Warszawy pan Tadeusz Górecki, malarz znany z wystawy Madryckiéj.

W 15tym tomie zbioru Archeologicznego (*Recueil des annales archéologiques*), wydawanego pod dyrekcją pana M. Didron, znajduje się wiadomość o rękopiśmie szwabskim, zachowanym w bibliotece Królewskiéj w Stutgardzie, który obejmuje opis podróży po Europie, Azji i Afryce, odbytéj między rokiem 1453 a 1457 przez Jerzego d'Ehingen. Stary ten manuskrypt nie obojętnym jest dla dziejów naszego kraju, tak przynajmniéj wnosić możemy z umieszczonego na czele wizerunku Władysława Jagiellończyka króla Węgierskiego i Czeskiego. Tylko co do daty musi tu zachodzić jakaś pomyłka, bo jak wiadomo Władysław król Czech i Węgier urodził się dopiero w roku 1457, a nie może to być także Warneńczyk, bo ten poległ w r. 1444. Autor rękopismu jest w całém znaczeniu rycerz średniowieczny; gdzie tylko było potrzeba dzielnego ramienia tam biegł co prędzéj ofiarować swe usługi. Krzyż był zwykłém godłem szwabskiego rycerza, był w ziemi świętéj, walczył przeciwko Maurom w Hiszpanji, może i do Polski zagrzała go taż sama żądza boju. W każdym razie radzibyśmy, żeby polskie oczy widziały ten rękopism, bo nie możemy polegać na sprawozdaniu choćby nawet professora szkoły Cesarskiéj w *Chartres*, którą to godność piastuje pan *A. Vallet de Viriville*.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 13, wyzdrowiało 28, umarło 6, pozostaje w kuracji osób 128.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 27 Sierpnia. Donoszą z Gumbia (w Afryce), że bardzo krwawe zawichrzenie wybuchło w dniu 17 lipca w tej kolonji afrykańskiéj. Jeden krajowiec gwałtem uprowadził z jednéj wsi dwoje ludzi, mężczyznę i kobietę, aby ich sobie przywłaszczyć i nie chciał ich oddać kiedy policja w to się wdała. Rozpoczęła się walka między opornym krajowcem popieranym przez marabutów i policją któréj w pomoc przyszedł mały oddział wojska pod dowództwem dwóch poruczników. Jeden z tych poruczników został raniony, a dwaj żołnierze dostali się do niewoli. Marabuci podpalili wtedy trzy wsie angielskie. Gubernator O'Connor wyszedł przeciw nim na czele 260 ludzi, aby opanować ich miasto St. Marie, ale wpadł w zasadzkę i opłacił to stratą 30 zabitych i 43 ranionych. Nakoniec otrzymawszy pomoc okrętu francuskiego *Entreprenant* i posiłki w liczbie 150 żołnierzy europejskich, zdobył miasto bagnetem w dniu 3 sierpnia i zniszczył je do gruntu. Francuzi w téj ostatniéj wyprawie mieli dwóch ludzi zabitych i jednego ranionego. Anglicy nie ponieśli żadnéj straty. (*Ind. Bel.*)

Czytamy w *Times* z 27: Tureccy żołnierze w Krymie znaleźli mały domek wiejski zwany Laspi, gdzie pewien stary francuzki doktór, od lat wielu w Rossji zamieszkały, żył z swą rodziną; pewnego dnia przedstawił on skargę francuskiemu główno-dowodzącemu swemu współrodakowi, że pięciu tureckich żołnierzy oddało mu wizytę w Laspi. Przyjęto ich i ugoszczono jak gości, odchodząc jednak zapytali o *madziar* (dukaty węgierskie, najlepiéj znana moneta zagraniczna w Turcji). Stary doktór całkiem nie rozumiejący ich języka, wyjąwszy wyrazu *madziar*, sądził, że chodziło tylko o grzeczne zbadanie jego narodowości, a chcąc sprostować pomyłkę przypuszczalną swych gości, pokazał na francuzką kokardę, którą miał przez ostrożność przyczepioną do czapki, by go nie wzięto za Rossjanina, mówiąc zarazem Français, Français. Ale gdy jeden z żołnierzy porwał mu zegarek i łańcuszek, a drudzy zaczęli przetrząsać kobiety, poznał, że to on się pomylił a nie Turcy. Uderzenie kolbą wskazało mu niewątpliwie, że opór na nic się nie przyda, a żołnierze oddalili się zebrawszy, według jego opowiadania rzeczy za 200 funt. sterl. Jenerał Pelisier na skutek skargi doktora podał żażalenie do tureckiéj głównéj kwatery, by rzecz zbadano i winnych ukarano. Odpowiedziano mu, że Turkom wydano najściślejsze rozkazy nie rabowania i że wszelkie przeciwne przypuszczanie było zniewagą ich charakteru, że maruderowie mogli nie być tureckimi żołnierzami, że strój i karabiny używane tylko w armji tureckiéj mogły być wzięte lub pożyczone w celu wzbudzenia opinji, że byli tureckimi żołnierzami — na tém sprawa się skończyła. Stary doktór oddalił się do Baidar, a jego kobiety przeszły do Rossjan. (*Times.*)

A M E R Y K A.

— Jak to przewidywaliśmy, w depeszach telegraficznych podających treść nowin przywiezionych z Stanów Zjednoczonych przez paropływ *Ariel*, były niedokładności w tem, że depesze zapewniały, iż rozruchy w Louisville nie miały związku z wyborami. Tyle tylko można słusznie powiedzieć według rezultatów pierwszego śledztwa w tym przedmiocie, że poruszenie to było dawno przygotowane i że wybory były tylko pretextem.

Dwa główne dzienniki wychodzące w Louisville *Journal* i *Courier*, pierwszy przychylny knownotingom, drugi przywiązany do sprawy cudzoziemców, oskarżają wzajemnie przeciwną stronę, że dała hasło do walki, ale z którejbądź strony mógł paść pierwszy strzał, nie ma wyrażenia któreby dostatecznie potępiło winnego ani przypuszczenia wątpliwości co do okropnéj odpowiedzialności tych wszystkich którzy wzięli jakikolwiek udział w tych scenach hańbiących całą ludzkość.

Od czasu jak w Filadelfji w roku 1844, takie same przyczyny sprowadziły takie same zbrodnie, można było mniemać, że Stany Zjednoczone które się chełpią iż postępują na czele cywilizacji tegoczesnéj, zrozumiały iż nie takiemi to przykładami potrafią skłonić narody europejskie do zamienienia swoich swobód uregulowanych i spokojnych na burzliwe wzruszenia głosowania powszechnego. Tymczasem tak nie jest, i wypadki które życiem opłaciło mnóstwo obywateli zabitych z bronią w ręku, nie licząc tych którzy zginęli w skutku pożaru i zniszczenia domów atakowanych i bronionych, zadały ciężki cios téj pretensji, zbyt dumnéj miłości własnéj narodowéj. (*Independance Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 28 Sierpnia. Przedwczoraj w nocy srożyła się tu okropna burza. Blisko przez pół godziny błyskawice trwały bez żadnéj przerwy prawie. Grzmot także ciągle huczał. W wielu miejscach uderzyły pioruny, ale w samem mieście nie było żadnego nieszczęśliwego przypadku.

— Biega tu wieść, że rząd zamierza zaciągnąć zagraniczną pożyczkę w srebrze na 200 do 300 miljonów złr. (*Neue Preus. Zeit.*)

— Czytamy w *Gazecie Szlązkiéj*: W nocie posłanéj gabinetowi angielskiemu, minister spraw zagranicznych pan Buol, wyraża jak przykrém zdaje mu się być postanowienie powzięte przez rząd angielski co do utworzenia legji cudzoziemskiéj włoskiéj, szczególnie z tego względu, że ta okoliczność może odżywić na półwyspie czcze nadzieje niepodobnych narodowości. Daléj minister austrjacki czyni uwagę, że zaprowadzenie biura rekrutowania w Nowarze, przedstawia mu się w tem niekorzystniejszém świetle, ponieważ inne punkta w państwie sardyńskiem przedstawiały co do tego celu takie same korzyści, chociaż w innym kierunku. W ogóle nie można taić, że stosunki naszego rządu z gabinetem St. James straciły od niejakiego czasu znaczną część téj serdeczności, jaka panowała i dotąd bez przerwy panuje między dworem francuskim i naszym. (*Journal de St. Peter*).

A Z J A.

Jerozolima 8 Sierpnia. Sir Mozes Montefiore znajduje się tu od dwóch tygodni i mieszka w namiotach przed zachodnim cyplem miasta. Przywiózł on z sobą znakomite summy pieniędzy na wsparcie żydowskiéj ludności w Palestynie, a mianowicie 12,000 fst. które pewien Amerykanin zapisał dla mającego się tu założyć szpitala. Sir Mozes pragnie także dla ziemi swoich ojców zapewnić jakiś trwały pożytek i spodziewa się skłonić swoich współwierców do kolonizacji w tym kraju, w którym to celu przywiózł otrzymane od Porty firmany. Ale tutejsi Żydzi wolą istnienie bez pracy, jakkolwiek brudne i nędzne, niż obfity chleb który zdobyć trzeba w pocie czoła, a ponieważ sir Montefiore nie rozdaje jałmużny w gotowiznie, jak to przy poprzednim swoim tu pobycie czynił, ale myśli je użyć na dobro ogółu, przeto grozi mu może Cherim (klątwa synagogi), jaka w roku zeszłym przeciw panu Cohen, wysłańcowi Rothschilda rzuconą została. Za pozór tego wyklęcia, samolubni rabini wziąć zamierzają odwidziny sir Mojżesza w meczecie Omara, gdzie on niepoświęconemi nogami mógł stąpać w miejscu gdzie stała najwyższa świętość w dawnym kościele żydowskim. (*Neue Preus. Zeitung*).

E G I P T.

Alexandrja 20 Sierpnia. Nadeszło tu z Konstantynopola wezwanie do wice-króla, aby posłał wojsko posiłkowe bejowi w Tripolis dla przytłumienia tamtejszego powstania.—Cholera w Egipcie zmniejsza się znacznie. (*Neue Preus. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 28 Sierpnia. Najważniejszy fakt o którym dziś dowiedzieliśmy się, pochodzi z departamentów. Wiemy że bardzo liczne aresztowania od niejakiego czasu miały miejsce na zachodzie i nie było to bez powodu, bo *Journal de Maine et Loire*, donosi nam, że zapewne w skutku reorganizacji towarzystw tajnych, miało miejsce w Angers poruszenie, które wprawdzie bez rozlewu krwi zostało przytłumione.

Wszystko odbyło się w nocy; na przedmieściach zgromadziły się tłumy, na których czele mieli się znajdować ułaskawieni więźnie polityczni z Belle Isle. Zamierzono posunąć się ku prefekturze, ale policja miała się na baczności; prefekt, żandarmerja i wojsko, udali się natychmiast do miejsca poruszenia, które zresztą tak mało mogło mieć nadziei powodzenia, iż przywódcy musieli liczyć na jednoczesne powstanie w rozmaitych punktach Francji. Powstańcy uzbrojeni byli strzelbami, pałaszami i lancami. Schwytano także wóz z bronią i amunicją. W chwili gdy siła zbrojna stała się panem placu, mówią że znaczne posiłki nadciągały z różnych stron powstańcom. Bardzo wiele osób aresztowano.

— Uważano bardzo i niektóre dzienniki dobitnie na to zwracały uwagę, że p. Hubner nie znajdował się na uroczystościach w pałacu miejskim i w Wersalu. Pomimo uporczywych przeciwnych doniesień, możemy już dziś zapewnić, że arcy-książe Maxymiljan nie przybędzie wcale do Paryża.

Książe Adalbert bawarski opuszcza dziś naszą stolicę.

Paryż 29 Sierpnia. Według nadeszłéj tu depeszy z Marsylji, arcy-książe Maxymiljan austrjacki na pokładzie fregaty *Radecki* przybył do Tulonu; stanął w prefekturze i oglądał arsenał, tudzież wszelkie osobliwości miasta i portu. (*Neue Pr. Ztg*).

— Piszą z Paryża do *Borsen Zeitung*:

Nieporozumienie z dworem neapolitańskiem staje się z każdym dniem cięższem. Najenergiczniejsze środki przeciw temu państwu są przygotowywane i zdaje się że Francja użyje ich bez współdziałania Anglji. Gubimy się tu w przypuszczeniach i domysłach względem środków przymusowych jakich Francja użyje w ostatecznym razie, ale wszyscy zgadzają się na to, że Cesarz zechce dać wielki przykład. Biega wieść, że jenerał Canrobert ma być wyznaczonym na naczelnego wodza armji okupacyjnéj, która zostanie stąd wysłaną do Włoch. (*Journal de St. Petersb*).

GRECJA.

Ateny 17 Sierpnia. Opisać nasz stan, wyrazić uczucia ludu greckiego, który swego króla wysoko szanuje i kocha, trudno zaiste i prawie niepodobna dobrać wyrazów. Kalergis wprawdzie nie ma przystępu do dworu, ale jest jeszcze ministrem i popieranym przez prezesa rady p. Maurocordatos, tudzież dwóch okupacyjnych posłów, pp. Wyse i Mercier, którzy nie otrzymawszy dotąd instrukcji od swoich dworów, nie chcą pozwolić aby usunięto występnego ministra i poddanego. Maurocordatos i Argyropulos postąpili tu chytrze, jako prawdziwi przeciwnicy konstytucyjnych zasad. Maurocordatos prosił króla, aby wszelkie kroki przeciw p. Kalergis chciał wstrzymać do powrotu posła francuskiego z wód Hypate. Pan Mercier powrócił, ale wtedy p. Maurocordatos prosił jeszcze o zwłokę na 21 dni, a kiedy nareszcie król roskazał p. Maurocordatos aby wygotował i przedstawił dymisję ministra wojny, prezes rady wzbraniał się uczynić to, wbrew woli króla i życzeniu całego narodu. Senat i Izba od pietnastu dni nie odbywają posiedzeń, spotykając ciągle różnego rodzaju bezpośrednie i pośrednie przeszkody, a to dla tego żeby nie mogły (coby niewątpliwie nastąpiło) oświadczyć się przeciw pp. Kalergis i Maurocordatos. Argyropulos, który o mało nie stracił swojéj posady ministra spraw zagranicznych, w skutku skarg ministra francuskiego, otrzymał od króla polecenie, wezwania pana Maurocordatos, aby przedłożył dymisję jenerała Kalergis, ele zamiast to uczynić, zawiadomił on najprzód o tem ministrów Francji i Anglji, którzy naturalnie pospieszyli utwierdzić pana Maurocordatos w oporze przeciw spełnieniu roskazów królewskich. Nadto p. Kalergis przez jednego ze swoich krewnych ogłosił broszurę, w któréj usiłuje usprawiedliwić się względem rozwiązania straży granicznéj, a zarazem zarzuca dworowi, że on ma plany wywołania powstania w Tessalji i Epirze. Jest to równie niegodne jak występne kłamstwo, ale też nie ma nikogo w całéj Grecji, nietylko na dworze królewskim, ktoby się odważył udzielone przez Jego Kr. Mość przyrzeczenie neutralności Grecji w najmniejszym kroku naruszyć. Takich to ciekawych intryg używa mała gromadka stronników zachodu, aby się okazać koniecznie potrzebnemi poselstwom Anglji i Francji. Buntownicy sprzysięgli ku zwaleniu monarchji w Grecji, nie ograniczają się na otwartem postępowaniu przeciw rządowi, owszem uciekają się do innych występnych kroków. I tak, w ostatnich dniach często można było spostrzedz buntownicze plakaty porozlepiane na różnych domach i rogach ulic miasta. Ale przy teraźniejszym tutejszym bezrządzie, nie można nawet najlepiéj znanych przestępców do odpowiedzialności pociągnąć.

— I prasa ministerjalna, to jest te dzienniki które popierane są przez pp. Maurocodatos, Kalergis i Argyropulos, i zostają pod ich specjalnym kierunkiem, nie pozostają spokojnemi przy ogólnem smutnem położeniu kraju, owszem rozwijają nader namiętną działalność. Już poprzednio dziennik *Atina* przedrukował w tłómaczeniu artykuł *Timesa*, ubliżający królowi pruskiemu; *Fama*, organ p. Kalergis, chwali tylko swego bohatera, a krzyczy na wszystkich którzy nie chcą pomagać panu Kalergis do zupełnego zniszczenia Grecji; *Poranny Herald* pana Argyropulos, gwałtownie powstaje w ostatnim swoim artykule rozumowanym przeciw Prussom i Austrji. Chociaż te dzienniki mało są ważne, ale w nich objawiają się dążności ich patronów. Najdziwniejszem jest to, że p. Argyropulos właśnie tylko co wstał od obiadu u posła austrjackiego, kiedy ów ubliżający artykuł przeciw Austrji i Prussom ukazał się w jego dzienniku.

— Dziwny kontrast przedstawiał w dniu 15 b. m. północny kraniec Aten, gdzie się zagnieździło poselstwo francuskie, podczas bowiem gdy w pałacu poselstwa p. Mercier spełniał wiwaty z powodu urodzin Ludwika Napoleona, traktując przy swoim stole nielicznych swoich przyjacioł, cała publiczność téj części miasta zachowywała zupełną obojętność, a w reszcie miasta nie wiedziano nawet że okupacja francuska obchodzi imieniny swego Cesarza.

Tryest 29 Sierpnia. Nadeszłe tu wiadomości z Aten 24 b. m. donoszą, że stan stolicy greckiéj dotychczas pozostaje niezmiennym. Cztery dzienniki które prowadziły opozycję przeciw p. Kalergis, zostały czasowo zamknięte, a autor broszurki przeciw panu Kalergis, został czynnie zelżony i osadzony w więzieniu.

(Neue Preussische Zeit.)

HISZPANJA.

Madryt 24 Sierpnia. Minister wojny i prezes rady, którzy udali się do Eskurialu, powrócili już do Madrytu.

Zamierzają zreorganizować zupełnie wewnętrzny skład dworu królewskiego. Książe Baylen (który jest niewidomy), ma być zastąpiony w urzędzie majordomo przez księcia Saragossy. Mówią, że Królowa zupełnie zgadza się z ministrami względem modyfikacji jakie mają być wprowadzone w składzie pałacu.

W dniu 18 w Mauresa, dwaj milicjanci, ojciec i syn, udawali się na polowanie, a wtem w odosobnionéj chacie znaleźli czterech karlistów, którzy usiłowali umknąć, ale jeden padł zabity, a drugi raniony. Przy zabitym który był dość wykwintnie ubrany, znaleziono kilkanaście uncji złota, kilka dzienników francuskich, słownik francuski, liczne medale, skaplerze i t. d. Kiedy milicjanci powrócili z liczniejszemi przyjaciołmi, ranny znikł i wszelkie poszukiwania były daremne.

— *Gazeta* zawiera postanowienie nakazujące reorganizację milicji narodowéj po prowincjach. Będzie ona podzieloną na 80 bataljonów.

W tymże numerze urzędowa gazeta oświadcza, że cudzoziemcy zamieszkali w Hiszpańji wyjęci są od przymusowéj pożyczki; ogłasza także ratyfikację traktatu zawartego między Hiszpańją i rzeczpospolitą dominikańską.

— Donoszą że p. Bruil minister skarbu zajmuje się projektem reformy swego ministerstwa, któréj głównym celem jest zmniejszyć liczbę urzędników tego ministerstwa. Oby ta wyborna myśl tak potrzebna szczególnie w biednéj Hiszpańji, nie rozbiła się o siłę odporną nadużyć. *(Independ. Belge).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— *Zeit* otrzymał przez Marsylję wiadomości z Konstantynopola 2 sierpnia, według których w traktacie tyczącym się pożyczki 5 miljonów fst. zaciągniętej przez Portę z poręczeniem Francji i Anglji, zamieszczony jest sekretny artykuł dający tym mocarstwom prawo wprowadzenia własnej ich administracji w Smyrnie i Syrji. Podzielą się one zatem okupacją militarną tych prowincji wprowadzą w nich bezpieczeństwo publiczne za pomocą konstablów i porządnej żaudarmerji, i zajmą się dyrekcją celną. Smyrna zostanie zajęta przez wojsko angielskie i administrowana będzie według systemu W. Brytanji, a Syrja dostanie się w ręce Francji.

Projekt zwołania w Turcji czegoś podobnego do zgromadzenia stanów jeneralnych wypracowany wspólnie przez lorda Redcliffe i Reszyda-paszę, jest tu uważany powszechnie za ostatnie wysilenie stronnictwa angielskiego, ku złamaniu wzrastającego wpływu Francji. Ale ten ostateczny środek pozostaje dotąd w stanie projektu, ponieważ pan Thouvenel przekonał ministrów, o niebezpieczeństwie otwarcia w obecnych okolicznościach pola do ścierania się opinji.

— *Oest. Ztg* streszcza w następujący sposób rozumowania o przyszłych operacjach wojsk sprzymierzonych:

»Powtarzamy, że powodzenie przedsięwzięcia prowadzonego przez mocarstwa zachodnie pod Sebastopolem, jest dla nich tylko kwestją czasu; upadek tej fortecy ma poprzedzić przyjęcie nowego systemu strategicznego, którego podstawą będzie ciągłe na przyszłość zajęcie Turcji.« Czy to nie dość jasno? czy dość daleko jesteśmy od całości i niezawisłości państwa ottomańskiego.

— Czytamy w dzienniku *Donau*: Obóz jaki sprzymierzeni mają zamiar założyć nad brzegami Dunaju, a szczególniej budowa drogi strategicznej między Kustendzi i Rasowa, którą Porta upoważniła a inżynjerowie anglo-francuscy już rozpoczęli, skłoniły rząd austrjacki którego powołaniem ma być przedewszystkiem strzedz interesów europejskich nad Dunajem, do oświadczenia Porcie, że z największym żalem ujrzałby przeniesienie po drugi raz teatru wojny do Księstw Naddunajskich. Gabinet wiedeński oświadcza, że gotów jest uważać za *casus belli* wszelką wojowniczą demonstrację Rossji przeciw Dobruczy, i sądzi, że to zaręczenie przez niego udzielone, dostateczne jest do zachowania Porty przeciw wszelkim atakom w pozycjach Widdynu i Warny.

Porta, która od niejakiego czasu przewiduje prawdziwy cel polityki mocarstw zachodnich, oceniała jak się zdawało przedstawienia Austrji według ich istotnej wartości, ale dobra chęć nie zawsze na wiele się przyda. Zaledwie o tem usłyszano, natychmiast gabinety zachodnie uczyniły oświadczenie według którego: »sprzymierzeni zachowują sobie w zupełności możność przeniesienia teatru wojny na każdy punkt gdzieby można z powodzeniem działać przeciw Rossji. Dla tego też mocarstwa te warują sobie formalnie na przypadek gdyby okoliczności wymagały tego, prawo zajęcia nawet Księstw Naddunajskich, obok teraźniejszej okupacji austrjackiej tych Księstw.

(Journal de St. Petersbourg).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Ciechocinek 21 Sierpnia.

Oo dwóch prawie tygodni, nie szczególnie się szykują Ciechocińskie przyjemności. Znać najwidoczniéj jakieś ziębnięcie w towarzystwie, zapowiadające bliskie rozjechanie się gości. Zgromadzenia u Müllera małoliczne, i do tego nie gwarne, nie zbyt huczne, trwają krótko. Niektórzy z bawiących tu obywateli poodbierali z domów smutne wiadomości, to o wylewach wód, o szkodach z tego powodu w polach i łąkach zrządzonych, to wreszcie o gwałtownie szerzącéj się w pewnych miejscach epidemji, która nielitościwie szuka ofiar pomiędzy najpotrzebniejszą klassą ludzi, bo pomiędzy włościanami. — I jakże tu się bawić ochoczo, kiedy nie opodal łzy biegą i nędza w łachmanach się tuli! Pod wpływem takiego wrażenia, odbyło się przedstawienie w miejscowym teatrze, na dochód szpitala ubogich, mającego się wkrótce założyć w Ciechocinku. Spodziewaliśmy się rosprzedania znacznéj liczby biletów i zarazem wielkiego zebrania spektatorów. Nadzieje nasze w zupełności się ziściły. U nas dzięki Bogu, dość zawsze znajdzie się serc poczciwych, co biednego odedrzwi swoich próżno nie odprawią, ale go z chrześćjańskiem przytulą uczuciem. Damy i znakomitsze osoby, miały sobie poruczonem rozdawnictwo biletów. Każdy się o nie sam zgłaszał, i płacił wedle możności. — Przedstawienie też w teatrze, tego wieczora, nic prawie nje pozostawiło do życzenia. Odegrano *Niedorostka.* W roli jenerala występowal pan Maleszewski. — Widzieliśmy go już w rolach najrozmaitszych, i niejednokrotnie dzieliliśmy się z czytelnikiem wrażeniami wywołanemi grą tego artysty. Ale tego wieczoru p. Maleszewski wydał nam się jakoś lepiéj ucharakteryzowanym, piękniejszym, silniéj władającym sztuką, krasił i zdobił całe przedstawienie. Mimowoli ulegliśmy złudzeniu. Zdało się nam, żeśmy nie w Ciechocinku; rozszerzyły się jakoś ściany teatru, byliśmy jakoby w wielkiéj jakiejś sali rzęsisto oświetlonéj; zapał tam panował nieopisany. — Pośród zebranych słuchaczy, w tym i owym kątku sali, spostrzegliśmy ludzi już poważniejszych nieco wiekiem; ludzi co krytycznem okiem patrzeli na przedstawienie. Na twarzy ich badawczéj, ukazał się nareszcie uśmiech zadowolenia, znawcy sztuki lubowali się grą artysty. Dłonie ich mimowoli złożyły się z sobą do oklasku, a w powietrzu zabrzmiał radośny okrzyk brawo młodzieńcze, brawo, bravissimo! A potem, kiedy już lampy w sali zagasły, tam po za sceną, przytulali ku sobie młodą latorośl, życząc by ciągle rosła i olbrzymiała, sztuce na chwałę!

Od czasu ostatniego wystąpienia Hermana, nie mieliśmy tu żadnego koncertu. Apolinary Kątski, pod naszym prawie bokiem, bo w Włocławku, dał się słyszéć publicznie, a Ciechocinek pominął, zadawalając się jego widokiem z parowego statku. Nie wysiadł nawet choćby na chwilę, na tę ziemię, co go z tak niekłamanem oczekiwała utęschnieniem, uciekł od niéj jakby to była, terra barbara. Sprawozdania więc o koncercie mieć nie możecie, skoro koncertu nie było. Gdy atoli, aż nadto mi jest wiadomem, że wszelka o tym znakomitym skrzypku naszym wiadomość, mile przez was jest witaną; rozpowiem wam więc nieco o grze jego. Wprawdzie nie własnemi słowy, ale slowy poety: (a) Tego co powiem zda mi się nie znacie, jest to bowiem wyjątek z pamiętnika artysty:

— Czy słyszałeś Kątskiego?
— Ah! kochany panie!...
— Cóż tedy? biegłość wielka, nadzwyczajne dźwięki!
— Na dźwięki, mój łaskawco, nie jednego stanie.
Ten zadziwi cię siłą, ten biegłością ręki,
Ten miłym, czystym tonem, którego się słucha
Z roskoszą co nie razi ni serca, ni ucha,
Ale to wszystko nie to.
— Cóż to przecie było?
— To mi młodość oddało, myśli uskrzydliło
Poczułem zapał w sercu, w oczach łzy zadrżały...
— Doprawdy?
— Z tym poetą który biegł do chwały,
Biegłem także jak dziecko, z ufnością i wiarą;
I wstrząsłem się w téj chwili, gdy się zszedł z tą marą;
Gdy się szarpał i jęczał pod cierniowym wieńcem,
Słyszałem płacz dziewicy w rozstaniu z młodzieńcem
Gdy już koń go unosił, a piersi, a lica
Lśniący kirys pokrywał i twarda przyłbica.
I dziwna tego smyczka potęga i skutek!
Jeszczem miał łzy na oczach i na czole smutek,
Gdy jego rzut, jak zamach czarodziejskiéj laski,
Przeniósł mię między bory, na Mazowsza piaski,
Gdzie mię w hucznéj gromadzie przy karczmie postawił
Bym się sercem pocieszył i okiem zabawil,
Tam ujrzałem mazura, co sobie ochoty
Dodawał, gdy go zgniotły nędza i tęsknoty;
I z ruchem który iskry wydobył z podkowy,
Wyrzucał boleść z serca i frasunki z głowy!...

(a) Józefa Korzeniowskiego.

— I wszystkoś to tam widział? Toż gra osobliwa!
Czy grał na pięciu stronach?
— On, panie kochany,
Na wszystkich strunach serca pieśń życia odgrywa.
Jego ton, tak jak balsam, przylega do rany;
On cię wzniesie wysoko i do głębi wzruszy... ,
A jeżeli masz duszę, zagra na twéj duszy."

Z powodu imienin naczelnego lekarza tutejszego zakładu, Dra Ignatowskiego, przyjaciele jego i wdzięczni pacjenci, dawali na uczczenie solenizanta obiad składkowy. Kiedy już uczta nasza miała się ku końcowi, i kiedy po wzniesieniu rozmaitych toastów i po wypowiedzeniu okolicznościowem miano wstać od stołu, w podwojach jadalnéj sali, pojawia się dziewięćdziesięcioletnia przeszło uboga kobieta. Choć nie wyrzekła i słowa prośby, sam zsiebie powstał szmer w goszczącem kole, każdy sięgnął do kaletki i w mgnieniu oka talerz okrył się różnorodną monetą. Biedna niewiasta, widząc to nagłe poruszenie się obecnych, mniemała, że ją nieprzyjazne i gwałtowne może czeka wyproszenie. Ale jakież było jéj zadziwienie, gdy ją przedewszystkiem obdarzono chlebem, a w dodatku, zsypano w dłonie hojny datek.

Za jéj przykładem poszedł wkrótce i nieszczęśliwy kaleka, i jemu także niedozwolono odejść z próżnemi rękoma.

Mimowoli przyszły mi wówczas na myśl te słowa poety:

„Gdy my się śmiejem w gronie hulaczem,
Nie jeden płacze żałośnym płaczem;
Toć te łzy otrzeć nie będzie grzechem
I dług przynajmniéj spłacić uśmiechem."

Serdecznie cieszyliśmy się wszyscy, takiem naszéj zabawy zakończeniem.

Z faktów ogólnego ruchu, to jeszcze przytoczyć tu winienem, żeśmy znów odbywali solenne odprowadziny do Nieszawy. Pokład unoszącego nas parowca był nieledwie przepełnionym, i to samemi prawie odprowadzającemi. Dowód to niezwykłego szacunku i poważania osoby, którą te honory spotykały, ponieważ to już rzecz od dawna u nas przyjęta, że dla okazania uczuć przepełniających serce, niedosyć szczerych wdzięczności oświadczeń, ale koniecznie jedno i drugie vitrum gloriosum, w przyjacielskiéj wychylić drużynie; lał się więc szampan, i sypały cukierki. Pożegnanie ostatnie było rzewne. Bo pożegnanie, to ważne słowo w życiu ludzkiem. Zwykliśmy pocieszać się nawzajem powtarzając sobie pełne nadziei „do widzenia." Ale te do widzenia, może już nie nastąpić nigdy. Samo wspomnienie tego jest okropne, jeżeli się kocha i szanuje tych których opuszczamy.

A teraz, na zakończenie niniejszéj korrespondencji, w rzędzie tegorocznych podobno ostatniéj, wypada mi jeszcze powiedzieć słów kilka o samym Ciechocinku.

Dzięki wzorowemu pod wszelkim a wszelkim względem teraźniejszego urządzenia żeglugi parowéj na Wiśle, Ciechocinek co rok prawie większym się cieszy napływem gości. Wygody jakie tym sposobem doznają liczni podróżni, ten tylko chyba ocenić nie potrafi, kto nie jeździł nigdy kilku dziesiątków mil drogi, po bocznych, rzadko kiedy znośnych traktach. Od roku zeszłego przybyło w Ciechocinku kilka wcale porządnych drewnianych domów, które już prawie widzimy na skończeniu. Są one po większéj części pobudowane o ile można najbliżéj źródła, w miejscach nieco wzniosłych, mniéj na rozlew wody wystawionych. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że co roku prawie, po kilka razy Wisła cały nieledwie zalewa Ciechocinek. Nic więc dziwnego, że domy są porozrzucane, albowiem cała przestrzeń Ciechocińska, jest z małemi wyjątkami jedną równą płaszczyzną. Ten przybytek w domach, spowoduje także niewątpliwie obniżenie cen za lokale, które jeśli na pozór są drogie, bo za trzy pokoiki z gustownem obiciem i meblami jesionowemi, płaci się w przecięciu 45 rsr. miesięcznie, to gdy się jednak zważy, że lokale dwa do trzech miesięcy tylko przez rok cały bywają zajęte, a potem stoją pustkami; nic więc dziwnego, że każdy z gospodarzy, szuka odpowiedniego zysku od owego nakładowego kapitału, wogóle zaś lokale pośledniejsze są stosunkowo droższe od lepszych. W tym roku rozpoczęto sypać pod Nieszawą wał ochronny nad brzegami Wisły. Z czasem, zapobieży się przez to, zalewowi Ciechocinka, i wtedy dopiero, będzie można pomyślić na serjo, o jego upiększeniu; o założeniu ogrodów, altanek koło łazni i co najważniejsza o poprawieniu dróg i ulic komunikacyjnych. Szkoda tylko że w Ciechocinku jedna jest oberża Müllera. Dobrzeby było, żeby inny jaki przedsiebierca mógł iść o lepsze z tym zakładem. Goście zyskaliby przez to na taniości i na wygodzie. Przy łatwéj komunikacji z Warszawą, wszystko by tu z miasta można sprowadzać, nie wyłączając dobrego chleba i mięsa o które tu brak.— Niezbędnem jest także założenie jakiegoś sklepu z rozmaitemi przyborami garderoby jak żeńskiéj tak i męzkiéj. Księgarnia snadź nie zdołałaby się utrzymać, skoro Dobrzyński z Płocka, w tym roku, nie zjechał tu już z książkami. Prawda jednak i to, że wybór dzieł objętych jego katalogiem nie był najlepszy. W takiem miejscu jak Ciechocinek, na abonament książek rachować tylko można, na ambarkaderze, który jest celem codziennych przejażdżek gości, wartoby także, urządzić przyzwoite na odpoczynek miejsce, porozbijać nad Wisłą namioty jak było w roku zeszłym, urządzić bufet. — W ogóle w Ciechocinku nie jedno znalazłoby się do poprawienia, każdy to czuje aż nadto dobrze. Ależ i wyrozumienia trochę trzeba mieć także. Z czasem się to wszystko poprawi, i do Ciechocinka z zagranicy przybywać będą na kurację; nim to jednak nastąpi, względni na złe jakie się jeszcze tu i owdzie daje postrzegać, powinniśmy wszelkich z naszéj strony dokładać starań, do uświetnienia wód kraiowych, zachęcać do ich uczęszczania, oddawać należne zalety ich tylokrotnie wyprobowanéj skuteczności, zamiłować ten pożyteczny zakątek kraju, ożywiać go duchem, i poprawiać w nim co się da i jak kto może, chętną i szczerą wolą.

„Po co mamy szukać cudzych bogów, kiedy mamy swoje."

* * *

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 226.)

— Łatwiej żelazo da się przetrawić łzą ludzką, niż prawo względem zbrodniarza. Smutną mi jest przypomnić pani, że skazany do min za kryminał, tam i życie kończy. Ale umiem pojąć wzgląd pani na powody tego przestępstwa. Podzielałbym z nią radość, gdyby wdowa, co dziś pokutuje, i pierwszy jéj narzeczony, cudem jakim byli przeniesieni w nietknięte stopą ludzką, w niedostępne lasy i tam w słodyczy pokoju i zgodnego pożycia, znaleźli nagrodę przetrwanych nieszczęść. O! radbym wiedzieć że są tak obok siebie wierni uczuciu dla którego tyle przecierpieli! Zdaje się, że ktokolwiek z ust pani usłyszy o nich, gdyby później odkrył ich tajne schronienie, o! niepodobna aby objawił je światu, aby znowu poddał ich prawu. Nie ma w naturze tak dzikiego serca!

Pani marszałkowa, lubo nie miewała świetnych u siebie wieczorów w Odesie, przecież codziennie bywało po kilka osób z zażylszych stosunków. Wacław dał im poznać niepospolity talent muzyki, a wieczorami męzki śpiew jego przy fortepianie, tak wszystkich zajmował, że nie było komu przypomnieć czasem że pora na teatr. Dobrane towarzystwo, swobodnie się ożywiało szczerotą jakoby wiejską. Na balach, rzadko zdarzy się poznać człowieka jakim jest istotnie. Sama uroczystość w stroju, przypomina mu, że tu wypada byt codzienny, porzucić na chwilę za progiem. Każdy z nas przybiera coś koniecznego w ruchach, w mowie, w odezwaniu się, w objawieniu zdania, słowem we wszystkiem wedle form przyjętych, czyli każdy pragnie okazać się, jakim świat mu być każe. Stąd młodzież płci obojga, prawie bez wyjątku, chętnie na bal spieszy, bo ten pozór lepszości, ta wzajemna pomiędzy niemi ułuda, miłą jest na czas jakiś. Ale w towarzystwie powszedniem, w gronku ośmielanem stopniami do wzajemnej ufności, tworzy się gruntowniejsza pomiędzy ludźmi znajomość.

Z takich to dobrze znanych pani marszałkowéj, poważny wiekiem podolanin, bawił ich raz, w gawędce wieczornéj, opowiadaniem nieszczęść jednego z zagranicznych domów. Oto są jego słowa.

— Wypadki nieszczęśliwe zrządziły były niedolę dość możnego obywatela. Przeciągał się proces, a tymczasem on umarł z choroby. Dowody winy, były jawne i żadną nie odparte obroną, stąd cały jego majątek uległ konfiskacie. Pozostała po nim wdowa z jedną córką, nie miała wedle prawa zabezpieczenia przed aktami swojego wniosku. Na odgłos jej niedostatku i grożącéj nędzy, krewni, sąsiedzi, spieszyli z pomocą. Od nikogo nic przyjąć nie chciała. Sprzedawszy niezaprzeczaną jej własność, kosztowniejsze sprzęciki i ozdoby w klejnotach, wyniosła się z małoletnią córką na mieszkanie do małego miasteczka, w stronie dalekiéj od rodziny i dawnych znajomości. Sama zajmowała się starannem wychowaniem córki, sposobiąc ją w duchu religji do znoszenia przygód i kładąc za pierwsze prawidło życia, korne poddanie się rozrządzeniom Boga. Ale zebrany za ruchomość kapitalik, jedyny jéj fundusz, wyczerpywał się powoli w ciągu wychowania córki, a późniéj jak gdyby zasady matki względem poddania się woli Boga, miały koniecznie wytrzymać próbę doświadczenia, ów kapitalik, przy najściślejszem oszczędzaniu się na nieodzowne potrzeby, po latach kilku, dał się wyczerpać zupełnie. Wdowa w niedostatku nie zapukała do zamożnych domów, późniéj świat ją obwiniał o dumę. Wieczorami cichaczem zostawiając jedynaczkę w izdebce najętéj, udawała się do rolników przy tem miasteczku osiadłych, i tam, brała płótno zgrzebne, niegdyś można pani, aby igłą na chleb zapracować. Poczciwe prostaki, nie gotowym groszem, lecz niezbędnym produktem ku życiu, w czem byli możni, tém ich zasilali. Niska, mała komórka, z koniecznym a ubogim sprzętem, ręczną ich robotą opłacana, nie miała innych zasobów jak kilkanaście książek i obraz Najświętszéj Panny, przy którym i łączne ich modlitwy, i podzielane z córką trudy około utrzymania życia, bez wyrzekań na losy, w ciszy, słodko upływały. Mówiono mi, że obie razem, bez żadnéj choroby w objęciach swoich, jedna przy drugiéj, życia dokonały.

Marja słuchając tej powieści, łzę uroniła, a po jéj skończeniu, rzekła z cicha do Wacława: — Zdaje mi się że widzę, jak te dwie istoty, chór aniołów unosi do nieba.

On odszepnął —Takie widzenia godne pani, świętym tylko w ich duszy objawiać się mogą!

We dwa dni po owych cichych wyrazach, wszedł Wacław do domu pani marszałkowéj i nie zastał jak tylko służące. Panie wyjechały były do jakiegoś futoru. Usiadł na chwilę przy fortepianie aby spocząć i wybrząkać gniew nato że ich nie zastał. Panna służąca wyszła z salonu. On dostrzega na stoliku nowy album, świeżo jak domyśla się dla Marji kupiony. Schwycił ołówek i wypisał z powyższéj powieści wierszyki wczoraj sklecone. Treść rzeczy podobną czytał gdzieś w obcym języku, łatwo ją przeto pamiętać. Po odczytaniu, sam nie rad był sobie. Miałże wydzierać kartki? Byłoby niegrzecznie. Zostawił je bez żadnej zmiany w tem przekonaniu, że ołówek blady, nie uderzy w oczy, na końcu książki, gdzie nikt ani zajrzy. Podpisu nie dał żadnego.

Gdyby Wacław znał był swoje z dziada pochodzenie, o jakiem w Zarudni mawiano, gdyby znał dumę marszałka z zasług jego przodków, niezawodnie unikałby spojrzenia Marji. On czuł swoję osobistą godność, on nie badał jakie źródła z czasów półwiecznych wpływały na jego wykształcenie, na podniesienie go do zacności zdobiącej mu duszę, a matka Marji bez różnicy, dla wszystkich w domu swym uprzejma, nie dzieliła z mężem błędnych zasad w sądzeniu o ludziach ze świeżych lub dawnych wywodów szlachectwa. Rada była widywać Wacława ukształconego wedle wymagań świata, rada stąd jedynie, że był jéj znany z małoletniéj doby. Patrzała nań okiem życzliwości, przewidując w nim osłodę wdowiego stanu poważnéj wiekiem jego matki, lecz ani na myśl przyszło, aby tak młody, zamierzał już coś stanowczego względem jej Marji. Ta zaś zda się bierną była istotą, jak w narzędziu muzycznem struna ręką nie tknięta, co brzmi przecież, bo głos jéj odpowiedny przemówił. Ale brzmi w jéj tylko duszy, niema ucha coby dosłyszało jej dzwięku. Sam tylko Wacław... i cóż? oto życie oddałby za chwilę rzeczywistą marzonego szczęścia, oto czasami, coś dało mu się dostrzedz w spojrzeniu, w słodyczy ust przymilonych, to coś, co zasnąć nie daje, co ośmiela do tajnych głębokich westchnień. Lecz zaledwie błysła jakaś upatrzona pewność, wnet ją mgła otacza, mgła instynktem, właściwą kobietom ostrożnością, na całą przyszłość rzucona. Widzi ją czasem jakoby obojętną, gdy w równem ze wszystkimi obejściu się, przybiera postać zajętéj towarzyską tylko rozmową, wówczasz zda mu się, że jedynie dla samej przyzwoitości, monosylabną niekiedy raczy go zbyć odpowiedzią. Oczy jej stają mu się nie czytelne, jakoby pismo w nieznanym języku. Przecież w duszy, o czem on nie wie, tajne miotania dziewicze, osłonione tak przezornie wrodzoną im wstydliwością, Bóg widzi. W tak zabójczéj dla niego chwili, i on zupełnej niby obojętności przybiera postawę. Zdradza go tylko mimowolne wówczasz zadumanie, co mu nadaje cechę powagi nad wiek jego. *(d. c. n.)*

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Nowy mizantrop i druciarz. Żona która zwodzi męża. Pierwsza lepsza.*
TEATR WIELKI. Jutro: opera .....

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Sierpnia (3 Września) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.